

SZCZUTEK

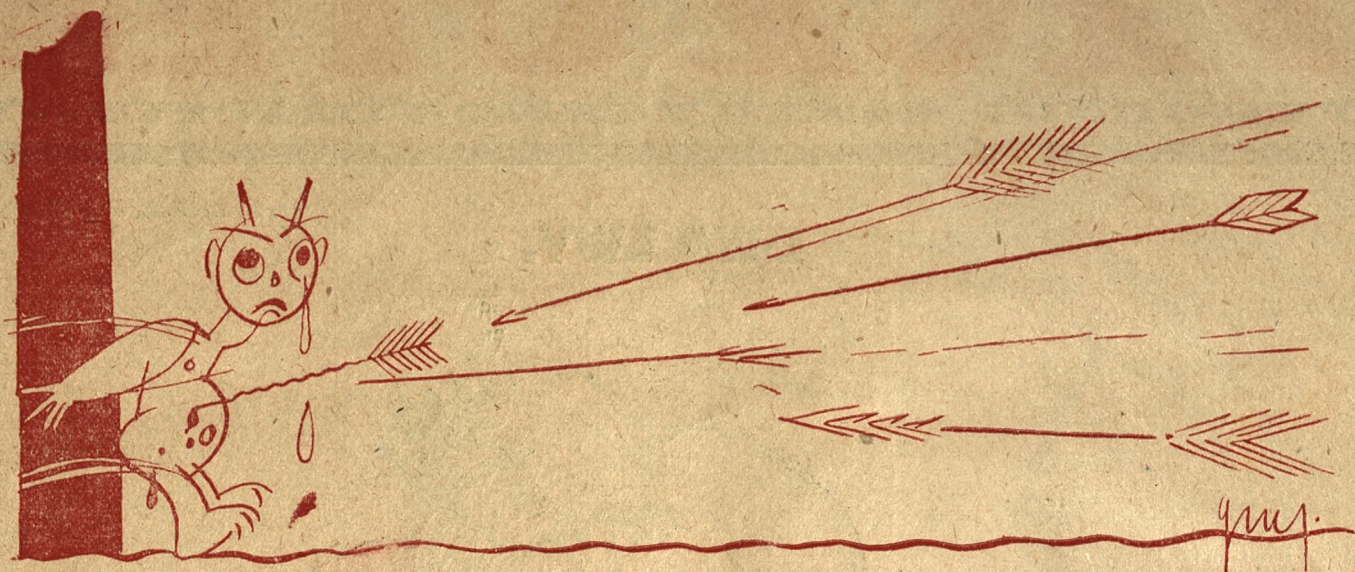
TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

DWA LWY.

Rys. A. Kościukiewicz (Wółkowysk)



Tolstoj — Lew z „Jasnej Polany“. — Trocki — Lew z pod „Ciemnej Gwiazdy“.



WIOSNA.

Wiosna, wiosna, hej wiosenka!
Lgną do siebie nawet wióry.
Już na oknach grają... muszki
I kochają się kocury.

Już wróblują się wróblowie,
Stary faun się w lesie fauni.
Mrówczą się w mrowisku mrówki,
No i człowiek się alrauni.

Porównywać kwiat z kobietą,
Pasją przecież jest poety:
Kwiat pod wpływem słońca, puszcza,
I puszczają się kobiety.

Zieleń — teraz kolor modny,
Wszystkie inne niech pan zdejmie,
Więc zielono w dyplomacji,
W polskich łbach i w polskim Sejmie.

W salach przy ulicy Wiejskiej,
Duch się włóczy Stańczykowski:
Gustaw — Ponikowski umarł
Powstał Konrad — Ponikowski.

Posły tak jak w „Luna-parku“,
Nową cieszą się zabawą:
Sejm Wileński jeździ ciągle
Między Wilnem a Warszawą.

Gdy tak wszystko „amoroso“
W jakimś rozpętaniu dzikiem,
Nic dziwnego, że i łopian
Myśli, że się stał storczykiem.

Lecz się śmieją z niego wrony
I tak mówią pośród drwinek:
Ej, łopianie, ty łopianie,
Chęć nie starczy za uczynek.

Stary Maciek z „Tadeusza“
Z wiosną przerwał sen swój trupi,
Lecz gdy ujrzał, co się dzieje,
Znowu umarł z słowem: głupi!

Wiosna, wiosna, hej wiosenka,
Lgną do siebie nawet wióry.
Już na oknach grają... muszki
I kochają się kocury.

Henryk Zbierzchowski.



...A tak cudnie być mogło!

Idzie Wiosna przepiękna, muskając bielutką stopą krótko strzyżony dywan łąk rozslonecznionych...

A kędy przejdzie, tam życie zastęgle pulsować poczyną — soki krążą niby krew gorąca — prężą się w rozroście badyle, trawy i pędy kwiatów młodych — pęcznią błdziutkie listeczki pączków na krzewach, niby piersi młodych dziewczyn, do życia i rozkoszy dojrzających...

Stare, schorowane panny wiodą swe pieski na spacer — figlarny księżyc poczyną świecić wieczorami jak wypolerowana miednica — słyszymy klekotanie bocianów, których jeszcze u nas niema — dzieci szkolne piszą zadania na temat: „Jak wygląda wiosna w naszym kraju“, a sympatyczna młodzież męska poczyną już wyrzynać na ławkach w parku, ostrymi scyzorykami, imiona swych dziewic ukochanych w obramowaniu serc przebitych strzałą...

Wiosna idzie!...

Czyż dziwić się młodym ludziom, że w duszach ich budzi się z wiosną owe tajemne misterjum pociągu dwóch płci, które miłością zwą ludzie?.. O, nie!...

Nie dziwcie się więc, jeśli przyłapano in flagranti na podejrzanym randzie pannę Delegację Wileńską z panem Sejmem Ustawodawczym!

Mój Boże... krew nie woda Hryniewiecki nie pokrzywa! Zdarzają się takie wypadki; zdarzają mosterdziej! W parku Skaryszewskiego, czy w innych Łazienkach widywano już gorsze rzeczy i o tem zapomniano...

I o co się właściwie rozchodzi?

Chciała Delegacja Wileńska — chciał Sejm Ustawodawczy, więc „dali se randkę“...

Największa przeszkoda, o której Boy, czyli Stanisław Jeliński powiada, że: „W tem największy tkwi ambaras aby dwoje chciało naraz“ — odpadła.

Panna oddała się bez zastrzeżeń, pragnąc jak kobieta być anektowaną; pan Sejm Ustawodawczy, jak prawdziwy gentleman tkwiący w długach, udawał przez chwilę, iż w intercyzie przedślubnej pragnie zapewnić nienaruszalność posagu swej bogdanki i, że nie pragnie inkorporacji panny Wileńskiej...

Ot, przekomarzania się dwojga zakochanych ludzi na ławeczce w parku w czasie wiosny!...

I już piękna główka Delegacji miała spocząć na piersiach uszczęśliwionego Sejmu, który uszyma duszy nawet słyszał ów rozkoszny szept ust kobiecych: „A czy nie pogardzisz mną po tem wszystkim?“ — kiedy Teodorowicz naniósł Lutosławskiego!...

— Więc jeszcze przed błogosławieństwem kapłańskim, panna już ten tego? — zawył ks. Lutosławski, zalamując ręce i rozdierając sutannę na piersiach. — Więc Delegacja Wileńska, którą w świat wprowadził arcydostojny biskup Hryniewiecki, leży w objęciach belwederyzującego Sejmu?... O biada ci grzeszna niewiasto!...

— Ależ ten sam Sejm, który udaje, że cię kocha, nie chciał nawet słyszeć o tobie mościa panno, dopóki mu nie obiecano na wiano powiatów brasławskiego i lidzkiego — zawołał pan Teodorowicz.

Ks. Arcybiskup ma rację! — zawył Tadeusz Dymowski, nadbiegając zadyszany — Swój do swego po swojej! Precz z tajemnicą listową! Lecę po naszych ludzi i po biskupa Hryniewieckiego — niech ujrzą ten skandal!

Tadeusz Dymowski pobiegł, a ks. Lutosławski perorował:

— Więc ten osławiony zboreznik chciałby, abyś podpisała akt zjednoczenia z nim, nie zasiągnąwszy rady twych narodowych ojców?... Więc wzbrania się od inkorporacji twej bez zastrzeżeń, co równa się ślubowi kościelnemu nie dopuszczającemu rozvodu?... Patrz niewiasto, jak twój gagatek cię kocha!... Ażali oślepląś nieszczęsna?...

Chciałby sobie zostawić futkę otwartą, aby później cię móc odepchnąć od prawowitego łoża i stołu... Niewiasto ażaliś ślepa!...

Sejm ustawodawczy parsknął śmiechem.

— Ależ ja kocham Delegację, księżę dobrodzieju!

— To miłość szatana! — warknął ks. Lutosławski.

— Nie podpisywać aktu Zjednoczenia! — zawołał, przybiegłszy mocno zadyszany, redaktor „Gazety Warszawskiej“ — Ks. Hryniewiecki oświadczył, że nie opuści wagonu watykańskiego, w którym przyjechał, aby nie dotknąć nogami tej ziemi, gdzie Sejm ma czelność uwodzić jego pupilkę. Delegacja! Wzywam cię w imię wszystkich haseł istinno-narodowych, odmów swej ręki panu Sejmowi. Zanotujemy cię w naszych księgach, jako pierwszą inicjatorkę „opozycji twórczej“.

Delegacja płakała:

— Ach, ja nieszczęsna, po co zawierzyłam swemu sercu?...

— Serce, to kawał ciała doczesnego; grunt, że Ponikowski się wywró-

cił! — odpowiedział z namaszczeniem pan Teodorowicz. — Protektor Sejmu Ustawodawczego nie przeżyje tej rekuzy!...

Nadbiegła cała bojówka narodowa.

— Nie podpisywać! Ponikowski już leży! Nowy Sejm prawniczy poślubi Delegację in articulo mortis według wszelkich reguł inkorporacji! Nie podpisywać!...

— Cyt, cyt, ktoś tu idzie! Czy nie szpiegi z Belwederu? — zawołał jakiś przestraszony enlueschadek. — O ile się nie mylę, to nadchodzą ambasadrowie Anglii, Francji i Włoch... To robota Aszkenazego!...

— Czego ci enkaenowcy tutaj szukają? — warknął pan Grabski.

— Mamy zaszczyt — rzekli panowie Miller, Panafieu i Tomassini — donieść, że inkorporacja Wileńszczyzny bez zastrzeżeń, będzie źle przyjęta przez nasze rządy.

— Cha, cha, cha! — parsknęło całe towarzystwo.

— W Spa panowie się nie śmiali. Zbyt śmiech zdrowiu szkodzi! Good bey!

— Pies trącał tych zamorskich peowiaków! Grunt, że Delegacja nasza! Pójdź w nasze objęcia mościa panno! — zawołał ks. Lutosławski, otwierając szeroko ramiona.

— O, twórczyni narodowej „opozycji twórczej“ — zawołał redaktor „Gazety Warszawskiej“.

Pan Sejm Ustawodawczy wyniósł się chyłkiem na ulicę Wiejską.

*

A tak cudnie być mogło... Już piękna główka Delegacji Wileńskiej miała spocząć na piersiach uszczęśliwionego Sejmu, kiedy Teodorowicz naniósł Lutosławskiego...

RAORT.



Nasz Sejm.



Trampczyński: Gdybym nie wiedział że to nasz Sejm, myślałbym, że to delegacja wileńska...

Nie może.

Na pewnym balu wojskowym żona jednego z młodszych oficerów mówi do swej towarzyszki, również żony jednego z oficerów:

— Patrz, jaki ten generał przystojny, jaką ma wspaniałą męską postawę.

A ona na to:

— Czy ty wiesz jakie jest podobieństwo generała do Wisły?

— ??

— Że generał nie może — i Wisła nie morze.

Fr. S.

Nowe określenie.

— Co? Doprawdy nie słyszał pan jeszcze o tem, że poseł Dąbal już od miesiący pozostaje w więzieniu?

— Teraz się o tem dowiaduję. Z jakiego powodu on tak paskudnie wdepnął?

— Z powodu sowdepii.

— Więc niejako... sowdepnął. M.

Z nauki religii.

Nauczyciel (opowiada dzieciom na lekcji religii o Mojżeszu, a potem pyta:)

Moryc, co wiesz o dzieciństwie Mojżesza, wielkiego proroka?

Moryc: Mojżesz był synem egipskiej księżniczki.

Nauczyciel: Źle — córka Faraona znalazła go w skrzyneczce pływającej po rzece.

Moryc: Tak ona mówi...

W hotelu.

Gość: Kazałem pana poprosić panie gospodarzu, aby panu powiedzieć, że w moim pokoju są pluskwy — naliczyłem ich dotychczas 15.

Gospodarz: (słyszając właśnie dzwonek w korytarzu). Przepraszam na chwilę — zaraz wrócę — liczę pan tymczasem dalej.

Fatalny djablik drukarski.

Lwowski „Wiek Nowy“ ogłasza w nrze 6221 z 25. lutego b.r. następujący komunikat teatralny:

„Szkoła żon“ Moliera wnet już ustąpi miejsca nowej premierze w teatrze Wielkim, Dzisiejsze przedstawienie arcydzieła Moliera, odbędzie się w tym samym składzie co na premierze. Wspaniałe dekoracje i popisowa gra artystów z *nieobecnym* Justianem na czele wywołują zawsze słowa zachwyty“.

Pierwszy chyba raz w świecie „nieoceniony“ artysta wywołuje zachwyt w razie swojej nieobecności na scenie

Mar.

Dodatek „SZCZUTKA”

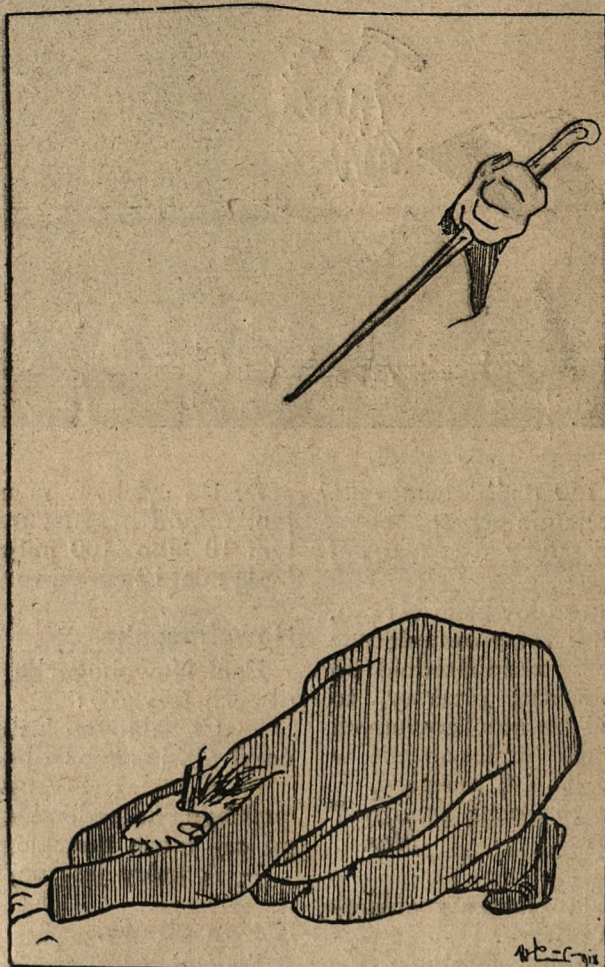
CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. Mp. 30.000 — pół str. 15.000 — 1/4 str. 7.500 — 1/8 str. 3.750 — 1/16 str. 1.875.

Tak niewiele niestety wie o tem, że Reklama jest „Podbój” Lwów, potęga. Zwróćcie się do Przedsięb. Ogłoszeń i Reklamy „Podbój” Zielona 34.

Premja dla P. T. Prenumeratorów „Szczutka”.

Kto zaprenumeruje na kwartał „Szczutka” otrzyma za naszym pośrednictwem 20%-wą zniżkę prenumeraty kwartalnej „GAZETY PORANNEJ” jednego z najpoczytniejszych w kraju pism codziennych, płacąc zamiast 1320 Mp. — tylko 1050 Mp. (Za dostawę do domu lub przesyłkę pocztową osobno 180Mp.) Prenumerata kwartalna „SZCZUTKA” 800 Mp.

Administracja „SZCZUTKA”
Lwów, ul. Zimorowicza 5.



Rys. W. Rudy
(Poznań)

Polityka wewnętrzna w Bolszewji.

Niewdzięczność.

Tadzik dostał w obecności matki od ojca w skórę. Po skończonej egzekucji wybucha ofiara: Dzieci chcieli by mieć, a jak Pan Bóg dał, to się z niemi źle obchodzą! MG.

Przy obiedzie.

Sześćcioletni Fredzio: Tatku, czy kurze mięso jest wtedy twarde, jeśli się

kura urodziła z jajka ugotowanego na twardo? Mar.

W komisarjacie.

Obywatel zjawia się w komisarjacie, by złożyć opłatę za psa. Urzędnik pisząc pokwitowanie pyta: „Imię i nazwisko?”

— Na imię mu Azor, nazwiska nie ma.

— Pytam o pańskie.
— Tumanowicz Jakób.
— Wiek?
— 62 lat.
— Co? pies?
— Nie, ja. Pies ma 6 miesięcy.
— Pleć?
— Moja czy psa? Jeżeli jego, to zdaje się, że samiec, bo jeszcze nie miał młodych. MG.

NAJŚWIEŻSZA NOWOŚĆ! „Valse TABROMIK”

komponował wybitny wiedeński profesor O. M. HEITZMANN

:: Wszędzie do nabycia ::

Kompletne oryg. wydanie na fortepian Mk. 160—, z dodatkiem drożyn. Mk. 176.

Skład główny:

GEBETHNER I WOLFF, WARSZAWA

Poznań — Kraków — Lublin.

„JANUSIA”

przez szerokie Koła Pań ulubiony z dobroci konwaljowy szampon płynny do mycia i pielęgnowania włosów — do nabycia

w Zakładzie fryzjerskim

JANA STAWIARZA

Lwów, plac Bernardyński 1.

Najnowsza sensacyjna powieść znakomitego francuskiego powieściopisarza

Claude Farrère

„WYSPA Z WIELKĄ STUDNIĄ”

(Przekład Kazimierza Bukowskiego)

wyszła nakładem Wydawnictwa „Nowa Era” i jest do nabycia we wszystkich księgarniach



Pocieszenie.

— Nie martw się mążusiu. Przyrzekłam twemu szefowi, że następnym razem niezawodnie zaawansujesz!

Mar.

Czy nie będzie to trochę zapóźno?

Dzienniki warszawskie zamieszczają odezwę „Komitetu obywatelskiego Pomocy dla zdemobilizowanych oficerów”.

Z odezwy tej podaję poniżej dosłownie najważniejsze ustępy:

„Łosem zdemobilizowanych oficerów, których przeszło 12 tysięcy trzeba przywrócić służbie cywilnej, zajął się zorganizowany w tym celu Komitet Obywatelski”.

„Komitet dokłada starań, aby tym zadaniom sprostać; w myśl powyższych założeń postanowił dać możliwość uzupełnienia wykształcenia zawodowego na 4 miesięcznych kursach całodziennych”.

„Ponieważ integralną częścią wykładów jest zabezpieczenie słuchaczom bytu i dachu nad głową na okres trwania kursów, pierwszą troską Komitetu było utworzenie schroniska z całkowitym utrzymaniem, co tymczasowo

z obliczeniem na 150 osób zostało już dokonane w specjalnie przysposobionym lokalu przy ulicy Koszykowej Nr. 82”.

Otóż obliczyłem z ołówkiem w rękę, że jeżeliby nawet te „czteromiesięczne kursy“ następowały bezpośrednio po sobie bez najmniejszej przerwy, to ostatnia partja 150 zdemobilizowanych oficerów znalazłaby umieszczenie w schronisku za 26 lat i 8 miesięcy.

Czy nie będzie to trochę zapóźno?

Mar.

Małomówność.

Matka przyniosła ciastka z cukierni i układa je na talerzu. Dobrze wychowany Miecio czeka cierpliwie.

Kiedy jednak matka chowa ciastka do kredensu, pyta chłopiec łagodnie:

— Mamusiu, dlaczego nic nie mówisz?

— Cóż mam powiedzieć?

— Mogłabyś powiedzieć: weź sobie ciastko!

MG.

Filozof.

— A: Cobyś ty wolał mieć — milion czy 12 córek?

— B: Dwanaście córek.

— A: Dlaczego?

B: Bo gdybym ja miał jeden milion, tobym pragnął mieć 2, 3, 5, potem 10 albo 100 milionów, a jeżeli będę miał 12 córek, to będę miał dość.

Nowobogacka.

Pani Nowobogacka do nauczyciela obcych języków:

— Chciałabym, żeby mój syn nauczył się jakiegoś obcego języka.

— A jakiego? Angielskiego, francuskiego, holenderskiego, szwedzkiego czy może tureckiego?

— A który jest najbardziej obcy?

Niema obawy.

Student (do gospodyni u której ma nająć mieszkanie:)

— Proszę też przyjąć do wiadomości, że gospodyni, u której poprzednio mieszkałem, płakała gdy mnie wyprowadzała.

Gospodyni: U mnie o to niema obawy, bo u mnie musi się z góry płacić.

Nasi bandyci.

Przechodzień: Puść mnie pan! Nie posiadam nic!

Bandyta: No to bądź zdrow kolego.



**Znawcy, smakosze, pijają tylko
staropolski miód!**

110

ZAGŁOBA

SŁYNIE ZE SWEJ DOBROCI.

Fabryka miodu „ZAGŁOBA”

Sp. z ogr. odpow.

Kraków — Podgórze.

„SPOŁEM”

ZWIĄZKOWE TOWARZYSTWO HANDLOWE

Spółka z ogr. odpow.

Centrala:

Lwów — Trzeciego Maja 19.

Telefon 548.

Oddziały:

Podwołoczyska

Łanowce

Drohobycz

Borysław

101

Poleca do dostawy wagonowej

Zboże

Fasole

Kartofle

„SPORT”

**Tygodnik ilustrowany
pod redakcją prof. Rudolfa Wacka.**

Numer 1-szy opuścił już prasę.

Bogata treść numeru zainteresuje żywo każdego sportowca.

Wszędzie do nabycia. Redakcja i Administracja: Lwów, Zimorowicza 5.

Wszelkie komunikaty, rękopisy, prace sportowe, fotografie z objaśnieniami, recenzje zawodów itp. z podaniem dokładnego swego adresu, prosimy nadsyłać do **Redakcji „Sportu”** — Lwów, ul. Zimorowicza 5. — Telefon 581.

Cena pojedynczego numeru Mkp. 80.—

Prenumerata kwartalna Mkp. 1000.—

WAŻNE DLA SPORTOWCÓW!

Pierwszy Polski KALENDARZYK SPORTOWY

o objętości 128 stron, o bogatym dziale informacyjnym i statystycznym z wszystkich działów sportu, z odpowiednim i obszernym notatnikiem.

Niezbędne vademecum sportowe.

Cena 200 Mk.

Dla klubów i odsprzedawców przy większych zamówieniach znaczny rabat. 105

Do nabycia we wszystkich księgarniach oraz we firmie:
„Spółka Nakładowa Odrodzenie” Lwów, Zimorowicza 11-15

Wysyłka tylko za poprzedniem nadesłaniem należności oraz porta Mk. 30—

Najnowsze

106

Czapki sportowe

męskie, damskie i dzieciinne — w wielkim wyborze po najniższych cenach hurtownie i detalicznie poleca

JAN WITTMAN

Lwów — ulica Trybunalska I. 1.

Nasze sługi.

— Dziękuję za służbę — mówi Kasia do swojej pani — i miałabym jeszcze jedną prośbę...

— O co idzie?

— Mam się iść godzić do nowej służby, a mój kapeluszyk jest zanadto strojny. Możeby mi pani pożyczyła swojego?
M. G.

Spółka Nakładowa „ODRODZENIE”

Lwów, Zimorowicza 11—15.

poleca swoje

niezwykle interesujące wydawnictwa powieściowe:

BR. JEREMI: Henryk Hr. Lis (powieść z życia aktorki) . . . 240

SELMA LAGERLÖFF: Legendy Chrystusowe . . . oprawne 400

LAM: Koroniarz w Galicji czyli powagi powiatowe (powieść

humorystyczna) . . . opr. 520

A. LICHTENBERGER: Król dziecię . . . opr. 800

ANNIE DE PENNE: Siostra Weronika (powieść) . . . opr. 480

RAORT: Kłopoty Pana Michała i inne dolegliwości (satyra i hum.) . . . opr. 480

ANTONIN RESCHAL: Z romansów życia „Alida” (powieść) . . . 360

JEAN RICHEPIN: Lep (powieść) . . . 400

J. STUR: Na Przełomie, o nowej i starej poezji (szkice krytyczne) . . . opr. 600

RABINDRANATH TAGORE: Nacjonalizm . . . opr. 660

„ Król ciemnej komnaty, (wyd II.) . . . opr. 820

K. SAYSS-TOBICZYK: Hindu . . . opr. 240

L. TOLSTOJ: Djabł (opowiadania) . . . opr. 600

ŁADA WALICKA: Wierna straż (opowiadania z walk kresow.) . . . 200

ŁADA WALICKA: Ułani, ulani!.. malowane dzieci, (z dziejów

brygady ochotniczej) . . . opr. 280

KAMASUTRAM YATSAYAYAMY: Indyjska „Ars amatorja” . . . opr. 200

(Indyjski traktat o miłości w jej wszystkich formach i objaw.) . . . 2.000

H. ZBIERZCHOWSKI: Stepowa Panienska (powieść) . . . opr. 2.600

H. ZBIERZCHOWSKI: Żongler, rzeczy wesołe i smutne (poezje) . . . opr. 480

K. ŻELAZOWSKI: Pięćdziesiąt lat Teatru Polskiego. (Moje

wspomnienie) ilustrowane . . . opr. 640

Do nabycia we wszystkich księgarniach lub wprost we filmie wyd.

Wysyłka za poprzedniem nadesłaniem należności lub za zaliczką.

„GAZETA BANKOWA”

Największe i najpoważniejsze polskie pismo ekonomiczne. — Wychodzi 10. i 25. każdego miesiąca.

W „Gazecie Bankowej” pierwszorzędne powagi z zakresu ekonomji i finansowości omawiają wszystkie aktualne kwestje gospodarcze.

PRENUMERATA WYNOSI: Całorocznie 4500 Mp.
półrocznie 2250 „
kwartalnie 1150 „
zeszyt pojedynczy 200 „

OGŁOSZENIA w „Gazecie Bankowej” mają nadzwyczajną siłę reklamową ze względu na wielki nakład pisma i ogromną jego poczytność.

Redakcja: Lwów, ul. Akademicka 4. — Administracja: Lwów, ul. Podwale 3. — P. K. O. Nr. 149.980.

100.000 LUDZI CZYTA CODZIENNIE

GONIEC KRAKOWSKI

bezpartyjny organ popularny

o objętości 12 stron druku, który rozchodzi się po całej Polsce docierając do najdalszych jej kresów.

Ogłoszenia w „Gońcu Krakowskim”

rozchodzącym się codziennie w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy mają bezwzględnie

wielką siłę reklamową dla wszystkich kupców i przedsiębiorstw handlowo-przemysłowych.

Kłótnia.



On: Milcz! nudzisz mnie tak jak Dr. Mejbaum artykułami wstępnymi w „Słowie Polskim“.

Ona: Przestań! pleciesz jak Dr. Mękowski na mękach w korespondencjach w „Kurjerze Poznańskim“.

W naszym ogródku.

Sprytny głupiec.

Czas jest podobny do cierpłego ogrodnika, który hoduje w niezmordowanym zapale wciąż nowe odmiany roślin. Starożytnym Grekom wydawało się prawdopodobne, że geniusz Arystofana sięgnął do samego dna głupoty ludzkiej i niewiele dla potomnych zostawił. Ludzie wieku siedemnastego sądzili oczywiście, że boski Molier wyczerpał wszystko, co można powiedzieć złośliwego o naturze ludzkiej i jej ułomnościach w swoich Sganarelach, Orgonach, Alceściach, Świętoszkach, Wykwintniśiach, Mizantropach, Uczonych Białogłównach, Klimenach, Harpagonach, Lekarzach, Trisotinach, Natrętach, Markizach, Amfitrjonach i t. d., i t. d. My również powtarzaliśmy nieraz, że po Gide, po Flers i Cavaillet, po Bernardzie Shaw, Oskarze Wilde, po Marku Twain, Gogolu, Awerceńce, po Lemańskim, Nowaczyńskim, po Perzyńskim, Boyu i tylu innych niewiele już dorzucić można do bogatej wiazanki.

A jednak spójrzmy na nasz współczesny ogródek, na nasze rozkoszne oranżerie, bogate sady i wykwintne parki. Ileż tam nowych, nigdzie niespotykanych odmian, ile kwiatów o nieznanym jeszcze d. t. ychczas zapachu, ileż niezanotowanych w podręczniku botanicznym pasożytów, ile ostów i pokrzyw inaczej kolących, ileż pocziwych łopuchów, nie tak, jak dawniej rozścielających swoje liście — ile nowych kształtów, woni, barw i różnorodnych sposobów bytowania. W błogosławionym słońcu naszej wolności rozkwitło przecież niejedno, co się dotychczas kryło skromnie, wystrzeliło dumnie w górę, co pełzało, zajaśniało świetną barwą, co było szare i zszarzało to, co było niegdyś tak barwne.

Miejmyż odwagę uszczknąć kilka ciekawych okazów, bowiem takie zajęcie należy do niewielu przyjemności tych, którym nie pozostało nic innego, jak ukrywać się skromnie w bujnej trawie wszelakiej pospolitości.

Narazie pierwszy kwiatek!

Należy on do bogatej i bardzo wielmożnej rodziny pasożytów. Zwie się zaś: sprytny głupiec. — Pozorna sprzeczność nazwy wskazuje na istotę jego charakteru. Jest on tedy ciekawym połączeniem głupoty ze sprytem o patologicznym podkładzie wybujałej bezczelności. Okaz dość szczególny! Bez wątpienia istniał już u nas dawniej, ale mało zwracano nań uwagi. Przed wojną mógł być co najwyżej właścicielem małego sklepiku albo młodszym pomocnikiem jakiegoś starszego pomocnika. Dopiero teraz doj-

rzał i łykawszy nowych soków wzmocnił się, wystrzelił zuchwale w górę i rozrodził obficie swój gatunek.

Spotykamy go wszędzie, niemal na każdym kroku — na ulicy i w salonach, na wszelkich wentach, rautach, przyjęciach oficjalnych, arystokratycznych i pospolitych. Bierze żywy udział zarówno w życiu społecznym, jak i politycznym. Razem z niedouczonej mędrkami i przemądrzałymi głupcami bierze udział w wielu naradach, zabiera nawet głos (najchętniej w sprawie formalnej), stanowi zwartą większość sejmową, bywa wybierany do przeróżnych komitetów i komisji, wzywany na poufne narady. Powierzają mu przeróżne misje, godności i zaszczyty. Obraca się dokoła wszystkich aktualnych spraw i zagadnień, lubuje się w tak zwanej „propagandzie” pod każdą postacią, umie wszędzie wsadzić swoje trzy grosze i z każdej mętnej wody wyłowić dla siebie złotą rybkę.

Nie ostoi się przed nim żaden przedpokój, żadna kłamka, żaden woźny. Z jowialnym uśmiechem wdiera się wszędzie i nikt go nie śmie zatrzymać, wyprosić, ani wyrzucić za drzwi, umie bowiem swoje chwilowe godności uwydatnić w niesłychanej potęgze. Gdyby o to chodziło, wszedłby do sali, w której odbywa się właśnie rada ministrów i przytrzymałby premiera za guzik od surduta, rozpocząłby z nim rozmowę o pogodzie. Telefonuje do ministrów, sekretarzów stanu, szefów sekcji, do wszystkich ludzi wpływowych i potężnych. Przytem gotów jest zawsze załatwiać wszelkie polecenia i lokajskie usługi. Potrafi jeśli to potrzebne podporządkować się każdemu nałogowi, umie rozdać próżność ludzką i dogadzać każdej namiętności. — Nigdy się nie gniewa, rzadko jest rozdrażniony. Przeciwnie, sypia doskonale i ma zawsze świetny apetyt, wnosi ze sobą pewną promienność, która mu jedna sympatię zarówno u mężczyzn, jak i kobiet. Oszałamia swoich pacjentów dobrodusznym humorem i bezczelnym poklepywaniem. Kieruje się busolą

instinktu i zawsze zawija do bezpiecznego portu. Droga jego jest równa, bezpieczna i spokojna — zręcznie lawirując wybija się na plan pierwszy, dzięki wytrwałości niesłychanej. Jest okrutnym, jeśli mu wolno kogoś podeptać, z lubością jednak sam nastawi tłustego karku pod obcas, skoro tego wymagają okoliczności. Przeprowadza wszystko do czego dąży. Otrzymuje subwencje, wszelakie koncesje, załatwia podania, przecięża najnieprawdopodobniejsze trudności — zakłada towarzystwa akcyjne, spółki udziałowe, łechcąc umiejętnie próżność ludzką i napychając sobie kieszenie.

Możecie go odkryć pod każdą postacią, ujrzyć wszędzie, usłyszeć zawsze.

Z równym wdziękiem nosi mundur, jak i ubranie cywilne. Może być posłem, urzędnikiem, członkiem wpływowego pisma (jakkolwiek w życiu nic nie napisał), działaczem, finansistą i t. d.

Prawdziwym jednak terenem jego działalności jest ulica Miodowa. — (P. R. Przy tej ulicy mieszczą się w Warszawie biura M. S. Z.). Jakiegokolwiekby tam zajmował stanowisko, czy w dzienniku podawczym, czy w biurze prawnym, czy w tym czy w owym departamencie, prędzej czy później zostanie co najmniej... radcą legacyjnym na Madagaskarze. Nikt tak jak on nie potrafi wyzyskać swoich legitymacji urzędniczych, zaimponować przy sposobności tytułem jakiegoś nieświadomemu obywatelowi. Nikt z taką pompą nie będzie jeździł za granicę, ani reprezentował Polski na śniadankach dyplomatycznych, które jak wiadomo należą do najwybitniejszych wydarzeń w naszym życiu politycznym.

Od czasu do czasu pozwoli sobie na sceptyczny uśmieszek. Ma zawsze w zapasie anegdotkę, charakteryzującą nasze niedołęstwo — przyczem robi taki wyraz twarzy, jak gdyby był jednym z niewielu pływaków, walczących z potężną falą głupstwa.

Do żadnej określonej partii nie lubi należeć. Pocóż mu stronnictwa? Sam jest potężnym stronnictwem! Popierają go okoliczności, fala życia wynosi go na swoim grzbiecie, do czynu powołują wszyscy, albowiem epoka, w której żyjemy jest renesansem jego działalności. Kwitnie! Drzazga.

Zawsze ten sam.

Stary profesor gimnazjalny spotyka byłego ucznia swego zakładu, którego nie widział od dwudziestu lat.

— Czem pan jest obecnie?

— Dyrektorem banku, panie profesorze.

— To ładnie. Niech pan się nadal tak prowadzi.

M. G.





Futuryzje.

(SERJA I.)

Dekoracje.

Północ. Na salach balowych rozfikany karnawał ucieka przed Popielcem. Pachną śledzie i ostatnia krochmalnia skroplonego potu. Spoczęła cisza na atłasowych kanapkach. Mamy płacząc po kątach. Córki myślą o środkach zaradczych — dezynfekcyjnych pralniach. Post schwycił za uszy zagniewaną orkiestrę i wyciął w pysk wodzireja tańców. Szepty i ziewania przeciągłe...

Grają na grzebieniach autorowie wygwizdanych sztuk. Światło gaśnie powoli...

* * *

Sznur dorożek. Klną stróże. Koty wyczuły marcową elektryczność powietrza. Post łązi od domu do domu i wrzuca do rupieciarni rodzinnej pomietę suknie balowe. Wybuchają żale przycichłe. Na powierzchni dnia wychodzi sroga miotła szarości. Padają, zrywane z oburzeniem, kokardy, podpinka, pończoszki, uwiedle kwiaty — wymioty dwumiesięcznego oczekiwania...

Wraca monotonia — natrętna, uprzykszona mucha rozpędzonego życia.

* * *

Zawiesiły miasta żałobne sztandary. Ojcowie rad powiatowych i magistrackich wydelegowali wózki (przemytliczo-zakordonowe furgony, po za miasto, celem dostarczenia dla przepisanej ilości mieszkańców popiołu. Czarny miał rodzimej gleby przykrył roztrzepane uwłosienie i przysypał bezsenne oczy perskim proszkiem opamiętania. Kocioł wulkanicznego życia politycznego zgutował próbnę potrawy z wyszarpanych języków sejmowych arlekinów. Rozdano ogonkom inwalidzkim i bezrobotnym masom po krwarcie krwi najszlachetniejszych zapalów i najszczytniejszych wzruszeń i najczulszych zapewnień, chcąc okazać bujnością temperamentu — (obżarstwo-pijaństwa) swoją łączność braterską z krzykiem głodo-

morów. Rozpisaniem nowych wyborów do Sejmu zajęło się przedsiębiorstwo pogrzebowe i w przygotowane na ten cel trumny włożono wykoszlawione paragrafy konstytucji. Posłom, którzy zgłosili pretensje do spokojnego odejścia od stołu pańskiego: Sejmu, pozwolono (po uroczystości smagania w pięty) leczyć swój przetrach myślowy (czytaj: ekspozytuzaufanych) w szpitalach postyjnych pod argusowem oczkiem lekarzy państwowo-zaniedbanych.

Utworzono stację ratunkową dla głuchoniemych fabrykantów, obszarników, gospodarzy, giełdziarzy, hotelarzy, z warunkiem: aby do ratowniczej oazy przydzielno samochód ciężarowy dla przywiezienia granitowej skały pod drzwi głównego skarbnika Państwa Polskiego, który nie miał by możliwości wyjścia ze skarbcza, poprzestając jedynie na drukach projektomartwicy.

Kulawej usłużności mafji dyplomatycznej przetracił Bo'y grdykę fonetyczną. Roztopowe usiłowania wartości artystycznych wskrzesiły odpadki rekwizytów literackich: „Garfak“, „Nowa sztuka“, „Quincunx“, grupując wokół siebie Fajanse i inne wiślane statki poetyczne.

(Zmiana dekoracji).

Kina. Kokoty. Kokoty. Kina (płacz samotnika). Cyrk. Dzikie zwierzęta. Lody spłynęły pod tramwaje. Wszędzie czuć wiosnę i śledzie. Post.

(Koty wędrują po dachach. Poeeci łązwią na papierze, a panienci marzą o czerwonej plamce na białym tle...).

(Kurtyna).

Z. Lwicz.

Prawdomówny.

Karolek stłukł wazon, wypiera się jednak tego.

— Ześ stłukł wazon — mówi matka — to drobnostka, lecz kłamstwo jest grzechem.

Chłopak przyznaje się do winy.

Po chwili wpada rozpromieniony do pokoju.

— Mamusiu, powiedziałaś, że wazon to drobnostka, stłukłem także drugi.

M. G.

Ciekawość.

Pułkownik do nowozaciecznych:

— Musicie odnosić się z zaufaniem do waszych przełożonych. Pytajcie zawsze bez obawy o wszystko, co was zajmuje.

Na to jeden z rekrutów zwraca się do pułkownika z pytaniem:

— Przepraszam, czy pan pułkownik już długo służy? M. G.

Spieszcie się z zakupnem, póki trwa wysprzedaż.

W „Rzeczypospolitej“ znalazłem następujące ogłoszenie:

„Ponniki wyprzedaje Zakład kamieniarsko-rzeźbiarski K. R. Koziańskiego, Nowo-Powązkowska Nr. 6. wprost 4-tej bramy cmentarza powązkowskiego“.

Bardzo zachęcająca! Rzadka sposobność! Mar.

Małe nieporozumienie.

— Słyszała kochana pani, Zdzis zakłada pismo perjodyczne!

— Fe! świętuch! A. B.

Urzędowy styl.

We wsi Racice-Małe zdarzył się wypadek. Utonęło dziecko — wpadając do studni. Sołtysowi nadsyłają formularz do wypełnienia. Po wypisaniu wszystkich rubryk — spostrzega sołtys na dole rubrykę „Uwaga“ i pisze bez namysłu:

Jak by była uwaga — to by nie utonęło. Sław.

Szczęśliwy.

Ona: Więc twierdzisz pan, że masz zawsze szczęście w miłości.

On: Tak jest — zawsze.

Ona: A jednak nie ożeniłeś się pan dotychczas.

On: W tem właśnie widać także moje szczęście.

Nowoczesny poeta.

— Gucio jest podobno w Tworkach. Czy to prawda?

— Niestety! Niezrozumiany przez ogół, chciał napisać komentarz do swoich własnych poezji futurystycznych. Przy tem zwarjował. M. G.



Dolce far niente paskarza.



W obliczu kryminału mówił: „oder — oder“
Miał szczęście, więc miliony przynoszą mu rentę,
A teraz w lubym cieniu jakichś białych bioder
Przeżywa zasłużone swe dolce far niente.